

Teatr bliskiego kontaktu

Paulina Ilka: - Szwalnia ma 10 lat. Co uważasz za wasze największe osiągnięcie? Nie mam na myśli nagród, raczej subiektywnie postrzegany sukces.

Marcin Brzozowski: - Nie było nic i z tego powstało coś, co trwa 10 lat. Udało się od zera zbudować nowe miejsce z zapleczem organizacyjnym. Wypracować własną, nietypową formułę działania. To praca zespołowa, ale nie oparta na stałym zespole. Zapraszamy różnych twórców do realizowania projektów. Kilka osób koordynuje działania, ale miejsce jest otwarte, każdy ma możliwość, by tu pracować, jeśli jest gotowy. Trzeci istotny dla mnie aspekt to wytyczenie pewnego sposobu myślenia o teatrze. Teatr bliskiego kontaktu realizowany jest poprzez wychodzenie do widza, ze świata fikcji do realnego życia, często w realną przestrzeń. Mam na myśli teatr małych form, form performatywnych, zdarzeń budowanych metodą dokumentalną, autorskich monodramów tworzonych przez nas często na bazie osobistych doświadczeń.

Ciekawy wybór w czasach, gdy teatry instytucjonalne walczą o zachowanie stałych zespołów.

- Nowe relacje są zawsze związane z ryzykiem, ale też dzięki nim tworzy się nowa wartość. Dla nas jest też ważna przestrzeń na próbę, błąd, dyskusję, poszerzenie kontekstu. Dzięki temu mogą u nas zaistnieć wydarzenia, które gdzie indziej nie miałyby szans jako te, które nie mieszczą się w tradycyjnej formule teatru, w myśleniu o spektaklu jako o produkcie. Dla nas ważny jest proces, spotkanie, nawet jeśli te sformułowania wydają się być w teatrze nieco zużyte. Pracują u nas amatorzy, artyści niezależni, studenci szkół artystycznych. Reżyserują wykładowcy szkół teatralnych, ale też ludzie, którzy dopiero zaczynają i realizują działania stypendialne. Brak dyplomów szkół teatralnych nie obniża poziomu artystycznego Szwalni.

Cały wywiad można przeczytać w numerze listopadowym „Kalejdoskopu”.